

<http://dx.doi.org/10.18778/0208-6107.27.07>

## OMÓWIENIA I RECENZJE

**Katarzyna de Lazari-Radek**

Instytut Filozofii  
Uniwersytet Łódzki  
kasialazari@gmail.com

### O OBOWIĄZKU PAMIĘTANIA

Avishai Margalit, *The Ethics Of Memory*, Harvard University Press, Cambridge 2002, ss. 240.

Czy mam obowiązek pamiętać imię kolegi ze szkolnych lat? Czy ludzkość ma obowiązek podtrzymywania w pamięci zbiorowej tych tragicznych wydarzeń, które pochłonęły wiele ofiar? Jeśli tak, to jaka jest natura tego obowiązku? Jeśli naszym obowiązkiem jest to, by coś zapamiętać, czy jest nim też to, by zapomnieć i wybaczyć? Na te, i wiele innych równie istotnych, jak i zarazem trudnych pytań Avishai Margalit stara się odpowiedzieć w swej książce *The Ethics of Memory*.

Książka jest zbiorem wykładów, które autor wygłaszał na wielu uniwersytetach na całym świecie. Być może dlatego właśnie stylem nie przypomina klasycznej pracy naukowej. Nie odnajdziemy w niej odwołań do innych dzieł filozoficznych, dyskusji z oponentami, czy nawet dogłębnej analizy problemu. Jej forma nasuwa skojarzenie ze snutą przez mędrca opowieścią. Margalit, jak sam o sobie mówi, chce być filozofem, który przedstawia, „ilustruje”, a nie wyjaśnia; dla niego najważniejsze są przykłady i to w oparciu o nie konstruuje swoją argumentację. Wykorzystuje wiele autentycznych wydarzeń, przykłady ze Starego i Nowego Testamentu oraz literatury pięknej, aby zobrazować kwestie i problemy filozoficzne dotyczące podjętego tematu. Nie zajmuje się natomiast budowaniem definicji i zasad ogólnych, choć nie oznacza to oczywiście, że może się bez nich całkowicie obyć.

Podstawą jego rozważań jest rozróżnienie obszaru etyki oraz obszaru moralności i ich specyficzne zdefiniowanie. Etyka ma, według Margalita, regulować nasze relacje z rodziną, partnerem, przyjaciółmi, rodakami, są to tzw. relacje o wysokim stopniu intensywności (*thick relations*); moralność natomiast pomaga nam określić nasze obowiązki i prawa w relacjach z ludźmi w ogóle, w relacjach, w jakich znajdujemy się poprzez sam fakt, że wszyscy jesteśmy ludźmi, są to tzw. relacje o znikomym stopniu intensywności (*thin relations*)

(s. 6–7). Etyka interesuje się przede wszystkim zagadnieniami lojalności czy zdrady, które manifestują się w relacjach o wysokim stopniu intensywności, podczas gdy dla moralności najważniejsze są pojęcia takie jak szacunek czy poniżenie, które są charakterystyczne dla relacji o znikomym stopniu intensywności.

Już na samym początku autor stawia tezę, iż o ile możemy mówić o etyce pamięci, o tyle niemal w ogóle nie istnieje coś takiego, jak moralność pamięci (s. 7). Pamięć bowiem jest tym elementem, który zespała w jedną całość relacje o wysokim stopniu intensywności i buduje „wspólnoty pamięci”. Nie oznacza to oczywiście, że dla moralności problem pamięci w ogóle nie istnieje. Zdaje się, że możemy wskazać na pewne szczegóły przypadki – jak choćby zbrodnie nazistowskie – gdy pamięć powinna zespałać całą ludzkość. Ideologia nazistowska kwestionowała samo pojęcie wspólnej nam wszystkim przynależności do rodzaju ludzkiego i z uwagi na tego właśnie rodzaju ideologii moralność obliiguje nas, czyli ludzkość, do pamiętania o tych wydarzeniach. Ludzkość nie jest jednak „wspólnotą pamięci”, tak jak „wspólnotami pamięci” mogą być grupy będące między sobą w relacjach o wysokim stopniu intensywności.

Pierwszy rozdział książki poświęcony jest zjawisku pamięci, z jakim wszyscy mamy do czynienia, niemal banalnemu – zapamiętywaniu czyjegoś imienia. Czy mamy obowiązek pamiętania imion osób, z którymi się spotykamy? A jeśli tak, to czy wszystkich tych osób, czy tylko niektórych? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, Margalit posługuje się przykładem dowódcy, który stracił na wojnie jednego z żołnierzy swojego niewielkiego oddziału, a teraz, pytany o to wydarzenie, nie potrafi przypomnieć sobie jego imienia. Margalit relacjonuje, iż w odbiorze społecznym, dowódca ów nie wypełnił obowiązku moralnego. Spotyka się więc z ostrą krytyką i moralnym potępieniem.

Czy rzeczywiście obowiązkiem dowódcy było pamiętanie przez wiele lat imienia człowieka, który dawno temu był jego podwładnym? Odpowiedź Margalita jest twierdząca. Powołuje się on na tradycje różnych kultur i ukazuje, jaką wagę przywiązujemy do imienia. Na przykład, zgodnie z nauką Starego Testamentu, zabicie osoby i wyrzucenie z pamięci jej imienia jest morderstwem podwójnym (s. 23). Dla autora, zapamiętanie czyjegoś imienia jest oznaką pamiętania o tej osobie. Pamięć jest zaś konstytutywną częścią pojęcia „troski” (*care*) – pamiętamy o tych, o których się troszczymy. Można co prawda przyjąć, iż to, że w tej chwili nie pamiętam czyjegoś imienia, nie oznacza, że nie troszczyłam się o tę osobę kiedyś, ale założenie to jest mało przekonujące. Autor gotów jest przyznać, że fakt niepamiętania przez dowódcę imienia swojego byłego żołnierza jest oznaką tego, że nigdy o swojego żołnierza się nie troszczył (s. 29). Margalit przyznaje jednak, że problem ten rozpatrywany może być tylko w kategoriach etycznych – brak troski jest złem tylko z etycznego punktu widzenia, nie zaś z moralnego (s. 39).

Powstaje pytanie, o kogo powinnam/powiniennem się troszczyć? Podmiotami moralnymi są wszyscy ludzie. Kim jest natomiast podmiot etyczny? Kim jest mój „bliźni” w obszarze etyki, którego imię powinnam pamiętać? Czy jest nim potrzebujący Żyd z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, pyta Margalit, czy są nimi, jak by to widział Kant, wszystkie istoty, „które natura umieściła w jednym miejscu, aby mogły sobie nawzajem pomagać”?<sup>1</sup> Margalit jest zdania, iż jeśli odczytywać biblijną maksymę „Kochaj bliźniego swego” zgodnie z filozofią Kanta, musielibyśmy kochać wszystkich na tej planecie. Tymczasem miłość, tj. troska, tworzy relacje o wysokim stopniu intensywności, które mogą zaistnieć tylko między mną a osobą „zasługującą na miłość”. Dla Margalita takimi osobami są „ci, z którymi stoję w historycznych relacjach, a nie ci, których przelotnie poznałem” (s. 44).

Jest to jeden z tych momentów w książce Margalita, które budzić mogą poczucie, iż niektóre twierdzenia nie są w dostatecznym stopniu wsparte argumentami, a nawet mogą rodzić sprzeciw. Rozumując zgodnie z tym, co pisze autor *The Ethics of Memory*, moim bliźnim, osobą, o którą mam obowiązek się troszczyć, jest tylko ktoś, z kim wiąże mnie pewna przeszłość historyczna, kultura lub religia. Ale czy to oznacza, że nie mam obowiązku troszczenia się, pomagania innym, nawet jeśli ich nie znam i nie łączy mnie z nimi „ta sama historia”? Czy mogę powiedzieć, że nie mam obowiązku starania się o to, by dzieci w Afryce nie głodowały? Jeśli to właśnie powiedziałby Margalit, można by mu zarzucić stronniczość oraz bezpodstawne i niezrozumiałe ograniczenie naszego obowiązku. Jednak autor zdaje się przyznawać, że rzeczywiście pomoc, jakiej udzielił Samarytanin, była jego obowiązkiem, tyle, że z moralnego, a nie etycznego punktu widzenia. Niestety, autor *The Ethics of Memory* nic nie pisze o tym, co uzasadniałoby taki obowiązek. Z uwagi na co mamy pomagać innym, jeśli jesteśmy z nimi w relacji o znikomym stopniu intensywności. Margalit wprowadza podział na relacje o wysokim stopniu intensywności i relacje o znikomym stopniu intensywności, a także na troskę i jakiś inny przejaw zainteresowania drugim człowiekiem, ale nie uzasadnia dostatecznie ani jednego, ani drugiego podziału.

W zrozumieniu toku myślenia Margalita przeszkadza przede wszystkim brak w tym miejscu definicji obowiązku. Dopiero parędziesiąt stron dalej (i to tylko na jednej stronie) autor *The Ethics of Memory* tłumaczy, co oznaczają dla niego terminy „powinność” i „obowiązek”. Według niego, powinność moralna różni się od powinności etycznej. Przede wszystkim nikt nie ma obowiązku uczestniczenia w relacjach etycznych (w odróżnieniu od relacji moralnej, która jest „wymagana”). Zatem, tylko w sytuacji, gdy chcę uczestniczyć w relacjach etycznych, mam obowiązek wypełniania pewnych etycznych powinności.

---

<sup>1</sup> Immanuel Kant, *Metafizyczne podstawy nauki o cnocie*, tłum. W. Galewicz, Antyk, Kęty 2005, s. 130.

Margalit przyrównuje to do zaleceń lekarza: Jeśli chcesz być zdrowy, musisz dobrze się odżywiać. Nie masz obowiązku być zdrowym, ale jeśli postanowisz takim być, wówczas racjonalnie jest wypełniać pewne obowiązki. Można wyobrazić sobie osobę, która będzie działała moralnie i nigdy nie będzie chciała wchodzić w relacje etyczne. Jeśli jednak zdecydujemy się na podtrzymywanie relacji o wysokim stopniu intensywności, wówczas jednym z jej obowiązków będzie podtrzymywanie pamięci. Jak już bowiem widzieliśmy, pamięć jest jednym z podstawowych czynników konstytuujących relacje o wysokim stopniu intensywności (s. 105). Margalit nie pisze niestety nic o obowiązku moralnym i w ogóle nie omawia problemu bezstronności, tak istotnego w filozofii moralności.

W Rozdziale II, poświęconym pamięci zbiorowej, Margalit zastanawia się, czy ludzkość może uformować się jako wspólnota etyczna, oparta na relacji troski i pamięci o wysokim stopniu intensywności? Czy obowiązkiem ludzkości jest pamiętanie o pewnych wydarzeniach? Zdaniem autora *The Ethics of Memory* ludzkość nie jest zdolna do tego, by stać się wspólnotą etyczną. Głównym jej spoiwem jest troska, a trudno sobie wyobrazić, żeby wszyscy byli w stanie troszczyć się o wszystkich. Poza tym, argumentuje, termin „troska” niesie ze sobą pewne skonstrastowanie – jeśli mówię, że troszczę się o przyjaciół, to tym samym sugeruję, że mam również wrogów. Jeśli uznajemy całą ludzkość za swoich przyjaciół, wówczas nie mamy wrogów. Utworzenie z ludzkości wspólnoty etycznej nie jest możliwe, według Margalita, nie tylko ze względów empirycznych, ale i logicznych.

I znowu czytelnik może mieć trudności ze zrozumieniem wyводу. Dlaczego utworzenie wspólnoty etycznej miałoby nie być możliwe ze względów logicznych? Czy Margalit chce powiedzieć, iż w sytuacji, gdy cały świat by zginął, a ostałaby się tylko moja rodzina, powinnam kogoś z niej wykluczyć, by móc kogoś nienawidzić, a troszczyć się o resztę? Nie wydaje się, by była jakaś „sprzeczność logiczna” w tym, że w takiej sytuacji troszczyłabym się o wszystkich.

Oczywiście pozostaje problem empiryczny. Być może ludzkość powinna pamiętać o przykładach „skrajnego zła”, radykalnego zniewolenia, masowej eksterminacji, o takich tragediach jak GUŁagi, Majdanek i Treblinka, czy Hiroshima, czy też zbrodnie reżimu Pol Pota. Jednak, co słusznie zauważa Margalit, trudno określić jak należy ową pamięć kultywować. Stworzenie ogólnoświatowej instytucji, która zbierałaby wspomnienia i upowszechniałaby je wśród całej ludzkości jest ideą utopijną. Tak samo, jak próby zainteresowania wszystkich wszystkimi przejawami zła w ten sam sposób, tak, by zło, jakiego dokonano w Ruandzie, było dla Europejczyków równie ważne jak zło, którego dokonano w Kosowie.

Z racji tych przyziemnych trudności, Margalit uważa, iż łatwiej określić jak nie należy kultywować pamięci. Podaje przykład debaty, jaka rozgorzała na

temat tego, co powinno widnieć na pomniku w Berlinie, upamiętniającym ofiary holokaustu. Biblijne przykazanie „Nie zabijaj”, choć umieszczone miało być w języku hebrajskim, nie odnosiłoby się w sposób bezpośredni do największej grupy cierpiących, do Żydów; napis taki nie wskazywałby również winowajców. Byłoby to uogólnienie: od ludzkości dla ludzkości. Zdaniem Margalita, takie kultywowanie pamięci byłoby błędne. Zarówno ci, którzy powinni kultywować pamięć, tj. Niemcy, jak i ci, o których pamięć powinna być zachowana, tj. Żydzi, powinni być wymienieni. Pomnik w Berlinie winien stanowić dla Niemców „próbę odbudowania się jako wspólnota etyczna, obarczona wspólnymi bolesnymi wspomnieniami”. Margalit uważa, że tym, co pozwoli Niemcom „odbudować się jako wspólnota etyczna, jest przejście od okrucieństwa, które wiązało ich z Żydami, do skruchy” (s. 81).

Niestety, Margalit nie zastanawia się w ogólne nad tym, dlaczego np. młodzi Niemcy mieliby przechodzić „od okrucieństwa do skruchy”. Z całą pewnością akty skruchy – przeprosiny czy prośba o wybaczenie – są bardzo ważnymi elementami przyczyniającymi się do pojednania narodów, jak również mniejszych wspólnot. Mogą również stanowić element oczyszczający i edukujący społeczność. Jeśli jednak dokonywane są przez tych, którzy z tragicznymi wydarzeniami nie mają już nic wspólnego, stają się raczej aktem symbolicznym. Trzeba zadać pytanie, czy Niemcy, którzy uczestniczyli w budowaniu owego pomnika sami siebie traktowali jako wspólnota etyczna (połączona w pewien sposób z Niemcami nazistowskimi), która powinna pamiętać, czy może raczej jako wspólnota moralna, która chciała przestrzec przed złem, dokonany 60 lat temu i upamiętnić tych, którzy go doznali. Czy powinniśmy oczekiwać, by Niemcy na początku XXI wieku mieli „odbudować się jako wspólnota etyczna”? Czy „wspólnota Niemców” na początku wieku XXI musi identyfikować się ze wspólnotą Niemców faszystowskich? Czy to ta sama wspólnota etyczna?

Po raz kolejny pytania, które nasuwają się pod wpływem lektury książki Margalita, wynikają z niedomówień i może zbyt ogólnego potraktowania niektórych wątków przez autora. Margalit nie tłumaczy, czym jest dla niego wspólnota (oprócz stwierdzenia, że zespała ją pamięć) i w jaki sposób się ona konstytuuje. Na przykład, chcąc określić swoją wspólnotę, mówi jedynie, że jest związany ze społecznością żydowską w sposób symboliczny. Ale co to konkretnie znaczy? Czy chodzi o społeczność żydowską na świecie, a może tylko w Izraelu? Tę ortodoksyjną, czy bardziej liberalną? Co to znaczy: w sposób symboliczny?

Być może najciekawszym fragmentem książki jest część ostatnia, poświęcona problemowi wybaczenia i zapominania. Margalit zastanawia się, jaka jest relacja między wybaczeniem a zapomnieniem. Wierzy, że pojęcie „wybaczenia” jest głęboko zakorzenione w religii i bez zrozumienia tego pojęcia w tym kontekście, nie da się zrozumieć powyższej relacji. Autor dochodzi do

wniosku, że istnieją dwa podstawowe religijne rozumienia pojęcia wybaczenia: wybaczenie jako „wymazanie”, „zglądzenie” (*Psalms* 51, 11 „Zakryj oblicze swoje przed grzechami moimi i zglądź wszystkie winy moje”) – tu wybaczenie oznacza całkowite zapomnienie. Tak rozumiane wybaczenie pozwala na odbudowę między ludźmi relacji, która istniała przed czynem, który chcemy wybaczyć. Drugie zaś, to wybaczenie jako „zawołowanie winy” – co oznacza, że to, co złe, wybaczymy, choć o tym nie zapominamy. Margalit uważa, że wybaczenie w tym drugim sensie jest właściwsze z moralnego i psychologicznego punktu widzenia. Nie chodzi bowiem o całkowite wymazanie winy, ale o to, by nie przeszkadzała ona w budowaniu nowych relacji między winowajcą a poszkodowanym. Aby doszło do prawdziwego wybaczenia, potrzebna jest świadoma i przemyślana decyzja co do tego, by zmienić swoje nastawienie w stosunku do osoby, której chcemy wybaczyć, zrezygnować ze złości i chęci zemsty. Wybaczenie, które zachodzi na drodze bezrefleksyjnego zapomnienia, nie jest prawdziwym wybaczeniem.

Czy mamy obowiązek wybaczać? Margalit przyznaje, że nie może przedstawić jednej prostej odpowiedzi. Uważa, że obowiązek proszenia o wybaczenie i wybaczenia jest podobny do obowiązku dania komuś prezentu i przyjęcia go (s. 195). Odmowa szczerzej prośbie o wybaczenie jest podobna do odmowy przyjęcia prezentu – w jednym i drugim przypadku powinna być uzasadniona. Koniecznym warunkiem tego, by móc prosić o wybaczenie i je uzyskać, jest pojawienie się u winowajcy wyrzutów sumienia. Choć osoba, która dopuściła się zła, nie może cofnąć czasu i zmienić przeszłości, jej wyrzuty sumienia pozwalają na to, by zobaczyć ją w innym świetle – nie jest już postrzegana tylko jako ktoś zły. Nie wydaje się jednak, by mogła ona rościć sobie jakieś „prawo” do wybaczenia (s. 207).

W tym miejscu Margalit stawia bardzo ciekawą i śmiałą tezę – być może wybaczenie komuś złych uczynków jest obowiązkiem względem samego siebie. Obowiązek taki wynikałby z faktu, iż większość ludzi nie chce żyć z uczuciem urazy i pragnieniem zemsty, gdyż jedno i drugie „zatrzuwa” nasz umysł oraz wpływa negatywnie na nasze dalsze życie. Etyka, w ujęciu autora, mówi nam jak postępować wobec tych, z którymi jesteśmy w relacji o wysokim stopniu intensywności i o których się troszczymy. Sami dla siebie jesteśmy kimś takim. Można zatem powiedzieć, iż mamy jakieś obowiązki etyczne wobec siebie i jednym z nich jest obowiązek wybaczenia. Akt wybaczenia nie oznacza jednak zapomnienia, lecz raczej pewien rodzaj pogodzenia się z własnymi złymi emocjami oraz skierowanie swoich uczuć ku budowaniu nowej, pozytywnej relacji z winowajcą (s. 207–8).

Największym walorem książki Margalita jest ogromna ilość pytań i wątpliwości, z jakimi autor konfrontuje czytelnika; to pobudza do refleksji nad problemami, z których być może do tej pory w ogóle nie zdawaliśmy sobie sprawy. Szkoda jednak, że autor nie pozwala sobie na nieco bardziej precyzyjne

---

dociekania. Można mieć wrażenie, że choć stawia niezwykle intrygujące pytania, odpowiedzi, których udziela, są niewystarczające – po prostu pytania są ciekawsze niż udzielone na nie odpowiedzi. Ów niedosyt widać najbardziej, gdy Margalit podejmuje problemy fundamentalne, jak choćby te, czy moralność jest ugruntowana w religii (s. 153), czy człowiek jest jedynym, ale może niewystarczającym źródłem uzasadnienia moralności (s. 184). Myślę jednak, że można potraktować *Ethics of Memory* jako dobrą lekturę wstępną. Możliwe, iż przemówi ona w sposób szczególnie do czytelnika polskiego, uwikłanego w nasze rodzime dyskusje na temat pamięci, zapominania i wybaczenia.